



SERIA
BELLAMY
CREEK

TIE ME *down*

Melanie Harlow



Melanie Harlow

TIE ME down

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



Niegrzeczne
Książki

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Bellamy Creek Series
Tie Me Down

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Michelle Lancaster © lanefotograf
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Melanie Harlow

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-162-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Piętnaście lat wcześniej

Beckett

Kto chce być pierwszy? – spytał Cole.
KGapiliśmy się na pustą skrzynkę na narzędzia stojącą na kuchennym stole. Przyniósł ją Griffin, a ja wyciągnąłem z niej wszystkie przegródki, żeby mogła służyć w innym celu.

Jako kapsuła czasu.

Jeszcze jako dzieciaki planowaliśmy z moimi najlepszymi przyjaciółmi – Cole’em Mitchellem, Griffinem Dempseyem i Enzem Morettim – że zakopimy swoją kapsułę czasu zaraz po ukończeniu liceum. Słyszeliśmy o tym pomysłe wiele lat wcześniej, na zajęciach wiedzy o społeczeństwie w piątej klasie, i jednogłośnie uzgodniliśmy, że też taką zrobimy.

Chwilę dyskutowaliśmy i ustaliliśmy, że najrozsądniej będzie zakopać coś takiego na terenie mojej rodzinnej farmy. Uznaliśmy, że domy pozostałych mogą zostać kiedyś sprzedane, za to ranczo Weaverów należało do mojej rodziny od ponad stu lat i pozostać własnością przyszłych pokoleń.

Zamierzałem o to zadbać.

Planowałem skończyć studia z zarządzania finansami, zrobić studia MBA i zdobyć pracę na Wall Street na stanowisku, które pozwala zarobić miliony, jeśli ktoś ma rozum, ikrę i zasady.

Miałem te przymioty i chciałem je wykorzystać dla dobra rodziny.

– Ja – odezwał się Griffin. Postawił złachany plecak na stole i sięgnął do środka. Wyjął z niego czapkę absolwenta z uroczystości rozdania świadectw, zdjęcie przedstawiające jego w towarzystwie ojca i dziadka stojących przed naprawianą przez nich furgonetką z podniesioną maską oraz złożoną kartkę.

– Co to jest? – spytał Moretti, wskazując kartkę.

– Kopia listu z korpusu piechoty morskiej z informacją, kiedy i gdzie mam się zgłosić.

Pokiwaliśmy potakująco głowami i patrzyliśmy, jak Griffin wkłada trzy przedmioty do skrzynki. Za trzy tygodnie jechał do Parris Island i jako pierwszy z naszej żytej czwórki opuszczał Bellamy Creek. W sierpniu ja jechałem na Yale, gdzie zdobyłem stypendium naukowe, a Cole szedł do lokalnego college'u, gdzie zamierzał przygotować się do pracy w organach egzekwowania prawa. Moretti pracował już w pełnym wymiarze w rodzinnej firmie budowlanej, co robił od czternastego roku życia.

Na koniec Griffin wyciągnął z plecaka brudną, wytartą piłkę baseballową.

– To tą piłką zdobyłem zwycięski *home run* w meczu z Mason City High i zapewniłem nam tytuł – poinformował z nabożną czcią. – Podpisałem ją, na wypadek gdybyście też wkładali tu piłki. Dzięki temu będzie wiadomo, która jest czyja.

Potakaliśmy. Baseball był dla nas świętością – większą czcią otaczaliśmy tylko naszą przyjaźń.

Griffin umieścił piłkę w skrzynce ostrożnie, jakby była ze szkła.

– No dobra, to kto teraz? – zapytałem.

– Ja. – Moretti położył na stole papierową torbę. Wyciągnął z niej wycinek z „Bellamy Creek Gazette” poświęcony jego rekordowi skradzionych baz, a także menu z DiFiore, jego ulubionej restauracji należącej do jego kuzynostwa. A potem wyjął jeszcze swoje zdjęcie portretowe z ostatniej klasy. Nie małe legitymacyjne, tylko takie o wymiarach piętnaście na dwadzieścia jeden centymetrów.

– Serio, Moretti? – Griffin wskazał na zdjęcie. – Twoja duża fota?

– Uważam, że dobrze wyszedłem. A jeśli wyłysię albo co? Chcę za wiele lat pamiętać, że miałem świetne włosy. I kości policzkowe. – Enzo wsunął zdjęcie do skrzyni.

Ze śmiechem pokręciłem głową. Cały Moretti. Próżny i egoistyczny, ale trudno o bardziej lojalnego przyjaciela. Będzie mi go brakowało. Jak ich wszystkich.

– Mam też zdjęcie nas, więc się odwal. – Enzo wyjął fotografię przedstawiającą naszą czwórkę po jednym z naszych ostatnich meczów: czterech zadziornych osiemnastolatków w baseballówkach i brudnych strojach, szczerzących się do obiektywu. Włożył je do środka i podniósł wzrok. – Cole, chcesz być następny?

– Okej. – Cole otworzył dużą torebkę strunową i wyjął złożoną kartkę. – Skład naszej drużyny i raport z sezonu – powiedział. – Mam też piłkę, którą wybiłem w tym roku na out. Podpisaną i opatrzoną datą.

– To był cholernie dobry mecz – przyznał Griffin i poklepał go po plecach. – I twoje najlepsze odbicie. Rany, będzie mi tego brakowało.

– Mnie też – odezwałem się. Nie podobało mi się to, co czułem w brzuchu. – Myślicie, że jeszcze kiedyś razem zagramy?

– O tak! – ryknął Moretti. – Będziemy jak ci starszuskowie z piwnymi brzuchami i trzeszczącymi kolanami, którzy się spotykają latem co czwartek.

Gruchnęliśmy śmiechem, bo nie potrafiłszy sobie wyobrazić siebie z brzuszyskami i sztywnymi stawami.

Na koniec Cole włożył do skrzyni zdjęcie przedstawiające nas wszystkich z partnerkami na balu maturalnym. Cole przyszedł ze swoją dziewczyną Trishą, Griffin z dziewczyną, z którą się spotykał od Bożego Narodzenia, Moretti ze zdobyczą miesiąca, a ja z przyjaciółką, bo dziewczyna, którą chciałbym zaprosić – Maddie Blake – była zajęta.

– Twoja kolej, Weaver. – Cole zerknął na mnie. – Pokaż, co masz.

Wyjąłem z foliówki kopię listu potwierdzającego przyjęcie na Uniwersytet Yale, cenną dla mnie kartę ze zdjęciem Mickeya Cochrane'a i dwie fotografie. Jedna przedstawiała nas czterech w czapkach i togach zaraz po uroczystym zakończeniu nauki w szkole, a druga mnie i Maddie – zrobiono ją chwilę potem. Trzymam rękę na ramionach Maddie, a ona obejmuje mnie w talii i niemal przytula policzek do mojego torsu.

Prawie nie mogłem oddychać.

– Co jest na drugiej fotce? – dociekał Cole, bo próbowałem zdjęcie siebie z Maddie schować pod tym pierwszym.

– Nic takiego. – Sięgnąłem po pokrywę i chciałem ją położyć na skrzyni, ale Moretti, który miał szybki refleks, wsadził łapę do środka, wyciągnął zdjęcia i przełożył fotkę z Maddie na wierzch.

– Aha. Teraz rozumiem.

– Odwał się. – Wyrwałem mu zdjęcia z ręki i włożyłem do skrzyni obrazem do dołu.

– Czyje to było zdjęcie? – dopytywał Cole.

– Dziewczyny jego marzeń – odparł Moretti. – Ale, Weaver, chyba wiesz, że lepiej by było powiedzieć jej, że ci się podoba, zamiast umieszczać jej zdjęcie w kapsule czasu, którą zakopiesz w ziemi?

Szczęki mi się zacisnęły.

– Nie mogę tego zrobić, okej?

– Mógłbyś – upierał się. – Ale nie zrobisz.

Łatwo mu było mówić. Nigdy nie brakowało mu języka w gębie w towarzystwie dziewczyn i potrafił oczarować każdą, którą spotkał. Uwielbiały go nawet nauczycielki i matki. Mnie też lubiły, ale z innych powodów – byłem uprzejmy, spokojny i odpowiedzialny. Ja jednak zanim odezwałem się do dziewczyny, musiałem pomyśleć i niekiedy myślałem na tyle długo, że traciłem okazję, by powiedzieć to, co chciałem.

Zwłaszcza dotyczyło to Maddie.

Cole zamknął pudełko i przesunął zasuwkę.

– Zakopujemy?

– Tak. Do roboty – powiedział Griffin. – Muszę być w domu na kolacji o osiemnastej.

Wyszliśmy przez kuchenne drewniane drzwi z siatką, które zaskrzypiały i trzasnęły za nami, jak zawsze. Nie sądziłem, że będę kiedyś tęsknił za tym dźwiękiem ani że kiedykolwiek o nim pomyślę.

Mylilem się co do tego.

Mylilem się w wielu kwestiach.

Wyszliśmy na podwórkę. Popatrzyliśmy na dużą czerwoną stajnię, na padoki, kurnik, ogród warzywny i pastwiska w oddali. To była moja ulubiona pora dnia – słońce miało się ku zachodowi i wszystko nabierało złotego odcienia. Tata pracował jeszcze gdzieś w terenie i miałem lekkie wyrzuty sumienia w związku z tym, że urwałem się wcześniej.

– Gdzie będzie dobrze? – spytał Moretti.

– Może tam koło drzewa? – zaproponowałem i wskazałem stary klon między padokiem dla koni i stajnią.

Na grubych mocnych gałęziach wisiała huśtawka, na której w dzieciństwie bujałem się z siostrami. Chociaż teraz to już nie było moje najmiłsze wspomnienie z nią związane. Już nie.

– Jasne – rzucił Cole. – To musi być miejsce, gdzie nikt jej nie wykopie.

– Korzenie mogą stwarzać problem. – Griffin uniósł czapkę i nasadził ją z powrotem na głowę.

– Zakopimy skrzynię w połowie odległości między drzewem a stajnią. Pójdę po łopatę. – Wszedłem do stajni i wziąłem potrzebny sprzęt.

Kilka minut później wykopałem dość głęboki dół, a Griffin przykłęknął i umieścił w nim skrzynkę. Zasyпалиśmy dół ziemią i uklepaliliśmy wszystko łopatą.

– Powinniśmy oznaczyć miejsce? – zastanawiał się Cole.

– Nie. Zapamiętamy je – stwierdził Moretti.

– Kiedy ją wykopimy? – zapytał Griffin. – Za dwadzieścia lat?

Wzruszyłem ramionami.

– Jasne.

Wpatrywaliśmy się w świeżo wzruszoną ziemię i usiłowaliśmy sobie wyobrazić życie za dwadzieścia lat. To nie było łatwe.

– Jak myślicie, jacy wtedy będziemy? – zapytał Cole.

Moretti się zaśmiał.

– Będziesz gliniarzem. Żonatym i z dwójką dzieci. Będziesz miał dom z drewnianym płotem i psa. No i może zakola.

Cole parsknął i dał mu kuksańca.

– Wal się.

– Ja będę pewnie wyglądał jak mój tata. – Moretti nie wydawał się z tego powodu zadowolony. – Będę miał siwe włosy. Dzięki żonie i ośmiorgu dzieciakom.

– Będziesz miał ośmioro dzieci? – zdumiałem się.

Wzruszył ramionami.

– Jestem z Morettich. Zawsze działamy z rozmachem.

– Zastanawiam się, czy nadal będę służył w piechocie – odezwał się Griffin zapatrzony w dal. – Czy będę pracował z tatą w warsztacie.

– Założę się, że wrócisz – oznajmił Moretti. – Mam nadzieję, że wtedy będę już kierował firmą Moretti & Sons. A jeśli nie zostanę szefem przed trzydziestym ósmym rokiem życia, niech ktoś mnie strzeli w pysk.

Cole spojrzał na mnie.

– A ty, Beckett? Myślisz, że wrócisz tu po studiach?

– Nie. Beck tutaj nie wróci – prychnął Moretti. – Będzie zbyt zajęty zarabianiem milionów na Wall Street.

Zaśmiałem się i wzruszyłem ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

Milczeliśmy przez chwilę, bo nagle przygniótł nas ciężar rozłąki i nieznannej przyszłości. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi – w zasadzie braćmi – od tak wielu lat, że nigdy do nas nie dotarło, iż pewnego dnia sytuacja się zmieni i się rozejdziemy... być może na zawsze.

– Zawrzyjmy pakt – powiedział Moretti poważnie. Poważniej niż kiedykolwiek. – Nieważne, dokąd nas życie zawiedzie, za dwadzieścia lat wrócimy do tego miejsca i razem wykopimy naszą kapsułę czasu.

– Zgoda. – Cole wysunął przed siebie pięść jak przed meczem.

– Zgoda. – Griffin dotknął kostkami dłoni jego pięści.

– Zgoda. – Moretti też wysunął pięść.

– Zgoda. – Powtórzyłem ich gest.

Kilka minut później ruszyliśmy w stronę domu. Odłączyłem się od nich, żeby odstawić łopatę do szopy. Kiedy to zrobiłem, zamknąłem za sobą drzwi i popędziłem za nimi, jeszcze raz zerkając przez ramię na klon.

Zastanawiałem się, czy kiedy staniemy tu za dwadzieścia lat i wykopimy skrzynkę, nadal będę myślał o tej samej dziewczynie, czy też może będzie ona już tylko odległym wspomnieniem. Może będę się śmiał z tego, jak bardzo byłem zakochany w wieku osiemnastu lat. Może będę miał już za sobą seks z pięcioma dziewczynami – bo na razie byłem jedynym prawiczkiem spośród naszej czwórki. Nie martwiło mnie to jednak.

Nie aż tak bardzo.

Zastanawiałem się, czy będę szczęśliwy. Bogaty. Czy będę miał dobrą pracę. Przez chwilę zastanawiałem się nawet, czy po latach nadal będziemy we czterech najlepszymi przyjaciółmi.

Porzuciłem szybko te rozmyślenia. Było oczywiste, że będziemy.

Powiada się, że przyjaciele to rodzina, którą się wybiera, a my wybraliśmy siebie dawno temu.

Niektóre rzeczy pozostają w życiu niezmiennie.



Rozdział pierwszy

Beckett

Jadę dzisiaj do Chicago – oznajmił ojciec przy kuchennym stole. – Potrzebuję pudła z uchwytem.

Sięgnąłem po kubek z kawą i przez moment przyglądałem się tacie. Wciąż miał na sobie piżamę, a siwe włosy sterczały mu na głowie we wszystkie strony.

– Chodzi ci o walizkę? – upewniłem się.

– Tak. Właśnie tak. – Pokiwał z zadowoleniem głową i zaczął smarować masłem tost. – Potrzebna mi walizka. Wiesz, gdzie jest?

– Pewnie na strychu. A co będziesz robił w Chicago?

– Odbędzie się tam wieczorem mecz.

– Jaki mecz?

Popatrzył na mnie, jakbym oszalał.

– Baseballu. Przecież jest napisane w harmonogramie.

Zerknąłem na lodówkę, na której wisiał harmonogram sportkań Detroit Tigers przypięty magnesem z napisem „Kocham Wujka” – dostałem go w prezencie od siedmioletniej siostrzenicy Daisy.

– Masz bilety na mecz? – spytałem, chociaż wiedziałem dobrze, że nie miał.

– Bilety! – prychnął. – Gracze nie potrzebują biletów. Tylko dzięki mnie mają szansę pokonać Soxów.

– No tak.

Przyjrzałem się swojemu osiemdziesięcioletniemu tacie. Byłem rozdarty między chęcią zachichotania na myśl o nim w stroju Detroit Tigers (wybiega na boisko i poprawia czapkę, rzucając miotaczowi swoje najbardziej zadziorne spojrzenie staruszka) a pragnieniem nakrzyczenia na niego, żeby przestał wygadywać bzdury, bo przecież nie jest graczem Major League i nigdy nie był.

Tata był emerytowanym farmerem z chorymi biodrami i powykęcانymi przez reumatyzm rękami, do tego powłóczył nogami w tempie żółwia na chwilę przed zapadnięciem w zimowy sen. Potrzebowałby miesiąca, żeby zaliczyć wszystkie bazy.

Zamiast o tym wspomnieć, pociągnąłem łyk kawy.

Zwykle w obliczu jego umiarkowanego pogorszenia zdolności poznawczych, jak nazywał to lekarz – chociaż nie pojmowałem, jak ktokolwiek mógł tu mówić o umiarkowanych objawach – starałem się uciekać do rozumu i logiki. Próbowiałem osadzać ojca na powrót w rzeczywistości. Tyle że nic go tak nie rozjuszało, jak mówienie mu, że to, w co wierzy, jest nieprawdą. Ze wszystkich sił starałem się wykazywać jak największą cierpliwością względem niego.

– Poszukam walizki – zaoferowałem się.

– Dobrze. Spakuję się po śniadaniu – ciągnął. – Nie chcę się spóźnić na pociąg. Zawieziesz mnie na dworzec?

Pociągnąłem kolejny łyk kawy i nabrałem głęboko powietrza.

– Jasne, tato.

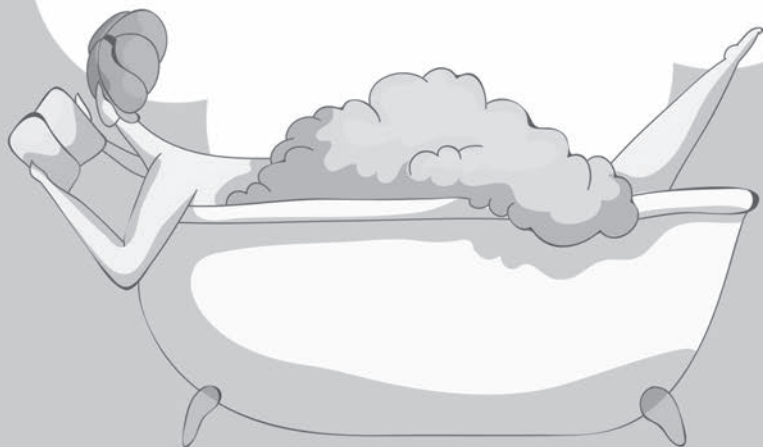


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/